

IX NADZWYCZAJNY KONGRES ZKRPiBWP

W dniach 7-8 października 2025 r. będzie obradował **IX Nadzwyczajny Kongres Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych**. Kongres odbędzie się tym razem nie w Warszawie, a w Murowanej Goślinie w Wielkopolsce, w Ośrodku Naukowo-Dydaktycznym Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Zadaniem Kongresu jest przyjęcie nowego Statutu Związku. Wprowadzenie zmian w tej swoistej konstytucji Związku było od wielu lat postulowane i oczekiwane przez członków organizacji. Dyktowała jej potrzeba usprawnienia działania struktur organizacyjnych, dostosowanie przepisów do zmieniających się warunków oraz zrównanie praw i obowiązków wszystkich rodzajów członków.

Przedłożony IX Nadzwyczajnemu Kongresowi projekt nowego Statutu przygotowała – powołana na VIII Kongresie Związku, w czerwcu 2023 r. – Komisja Statutowa, w skład której wchodziłi członkowie większości Zarządów Wojewódzkich i Okręgowych.

W IX Nadzwyczajnym Kongresie wezmą udział delegaci na VIII Kongres, prezesi wszystkich Zarządów Wojewódzkich i Okręgowych oraz członkowie Komisji Statutowej.

Dzięki inicjatywie i zaangażowaniu Wielkopolskiego Zarządu Wojewódzkiego Związku oraz partnerów i sponsorów tego przedsięwzięcia, spotkamy się w Murowanej Goślinie, aby wytyczyć przyszłość Związku, określić zasady i cele naszej dalszej wspólnej pracy na rzecz środowiska kombatanckiego.

Do zobaczenia na Kongresie



Publikujemy fragmenty książki Włodzimierza Sokorskiego „Polacy pod Lenino”, która ukazała się w 1983 r. nakładem wydawnictwa „Książka i Wiedza”, w serii Biblioteka Pamięci Pokoleń. Tytuł artykułu i skróty wspomnień pochodzą od redakcji.



„NA WOJNIE NIE WYBIERA SIĘ ANI MIEJSCA, ANI ŻYCIA, ANI ŚMIERCI“

Dziewiętnastego sierpnia 1942 r. armia gen. Andersa została ewakuowana do Iranu. Dla Polaków, którzy pozostali w ZSRR, powstał poważny dylemat. Czy nadal biernie przyglądać się toczącej się walce, czy też wziąć czynny udział w bitwie o losy świata i własnego narodu? Decyzja była prosta i jednoznaczna. Realizacja trudniejsza. Społeczność polską w ZSRR po wyjeździe Andersa otaczała powszechna nieufność. Nie wystarczyło podjąć decyzję, należało przełamać lody, przekonać władze. 4 stycznia 1943 r. ukazuje się list grupy polskich działaczy lewicowych, adresowany do zastępcy przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych ZSRR, Władysława Mołotowa, w sprawie konieczności utworzenia w ZSRR Ośrodka do Spraw Polskich. Wkrótce potem powstaje Związek Patriotów Polskich i jego organ „Wolna Polska“.

Z tego czasu również datuje się mój kontakt z władzami Związku Patriotów

Polskich. Po ewakuowaniu z Charkowa fabryki parowozów i wagonów, gdzie w 1941 r. pracowałem, zostałem skierowany do Związku Zawodowego Kolejarzy Południa w Tbilisi. Tam też zastało mnie na początku 1943 r. wezwanie do Moskwy. Zostałem przyjęty przez Wandę Wasilewską i Alfreda Lampe i po kilku rozmowach wszedłem w skład kolegium redakcyjnego „Wolna Polska“ oraz grupy inicjującej powołanie do życia polskiej jednostki wojskowej.

Pamiętam dobrze pierwsze spotkanie z płk. Zygmuntem Berlingiem. Wysoki, rzeczowy, uparty. Od pierwszej chwili istniała nieukrywana niechęć między nim i Wandą Wasilewską.

W kwietniu 1943 r. Zarząd Główny Związku Patriotów Polskich zwrócił się do J. Stalina z prośbą o zezwolenie na utworzenie polskiej dywizji. 8 maja zostaje ogłoszony komunikat o zgodzie rządu radzieckiego na formowanie w ZSRR polskiej Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. 13 maja wyjeżdża

do obozu ćwiczebnego w Sielcach nad Oką koło Riazania pierwsza grupa organizatorów 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Dowódcą dywizji zostaje płk Zygmunt Berling, który nie podporządkował się rozkazowi gen. Andersa i pozostał w ZSRR, uważając, że droga do Polski prowadzi nie przez Iran, lecz w prostej linii przez Smoleńsk, Mińsk do Warszawy. Zastępcą dowódcy mianowano mjr. Włodzimierza Sokorskiego, zastępcą dowódcy do spraw liniowych – płk. Antoniego Siwickiego. Rozpoczyna się zaciąg ochotniczy. Ze wszystkich stron wielkiego Kraju Rad ciągną przyszli żołnierze. Wszystkimi możliwymi środkami komunikacji przedostają się do Sielc.

Zasadniczą sprawą dla ludzi przybywających do Sielc była polskość dywizji. Każdego dręczyły pytania: dlaczego właśnie tutaj i dlaczego właśnie teraz? Czy naprawdę polska dywizja? Czy dojdzie się w jej szeregach do Polski? A jeżeli tak, to kiedy i jak będziemy się bić z Niemcami? Kto dostar-

czy nam broni? Jaki jest nasz stosunek do rządu polskiego w Londynie?

O walkach w Polsce wiedzieliśmy niewiele. Dochodziły pierwsze wiadomości o działalności PPR, Gwardii Ludowej i podziemnej Armii Krajowej. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że tam właśnie decydują się losy kraju. I wszyscy rozumieli, że nie może to być dawna Polska. Nie po to przelano morze krwi, żeby zmartwychwstała Polska ucisku społecznego. Ale jaka? Spory były długie i zaciekle. Tragiczna śmierć gen. Sikorskiego była dla dywizji wielkim wstrząsem. Odbyły się żałobne akademie, zaostrzyły dyskusje. Poważnie upadł autorytet rządu londyńskiego, ponieważ zniknęło przekonanie, że po śmierci gen. Sikorskiego będzie on w stanie nawiązać stosunki ze Związkiem Radzieckim. Zaczynał przeważać pogląd, że polski rząd powinien powstać w kraju, i to na bazie znacznie szerszej niż emigracja londyńska oraz dowództwo AK. Działacze i oficerowie polityczni 1 Dywizji, wtedy jeszcze oficerowie oświatowo-wychowawczy, zgodnie z instrukcjami sztabu dywizji lansowali ideę Polski demokratycznej, zbudowanej na gruncie szerokiej reformy rolnej i nacjonalizacji wielkiego przemysłu. Dalej wyobrażenia nie sięgała.

Platforma ideowa Związku Patriotów Polskich stała się wytyczną działania 1 Dywizji. Pamiętam rozmowy z oficerami rezerwy, którzy otwarcie mówili, że wspólna walka może być prowadzona tylko do granic kraju, później jednak drogi muszą się rozejść. Uważali się za żołnierzy przedwojennej armii polskiej i poczuli się do lojalności wobec rządu londyńskiego.

Niełatwo również układały się stosunki między dowództwem Dywizji i Zarządem Głównym Związku Patriotów Polskich, a raczej jego aparatem wykonawczym, w którym dominował Jakub Berman. Atmosfera nieufności panowała od początku. Niejednokrotnie Jakub Berman wyrażał w rozmowie ze mną zdziwienie, że tak bezkrytycznie wierzę w dobrą wolę oficerów dawnej armii polskiej. Niełatwo było wyjaśnić, że na nieufności nie można budować jednostki zdolnej do walki. Alfred Lampe, odwiedzając kiedyś obóz w Sielcach, powiedział do grupy oficerów politycznych: *Pachnie u was bardziej Pierwszą Brygadą niż Pierwszą Dywizją.*

Wiadomość o powstaniu dywizji obiegła cały świat. Częściej niż dotąd zaczęły się ukazywać wywiadowcze samoloty nieprzyjacielskie. Dywizja weszła w okres przygotowań bojowych. Rozpoczęły się intensywne ćwiczenia. 10 sierpnia na mocy dekretu Państwowego Komitetu Obrony ZSRR

przekształcono polskie jednostki nad Oką w Pierwszy Korpus Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Dowódcą korpusu zostaje gen. Zygmunt Berling, zachowując jednocześnie dowództwo 1 Dywizji.

Uświadamiamy sobie, że wchodzimy na „szlak historyczny“ i że o roli polskich sił zbrojnych decydować będą nie słowa, lecz czyny. Wszyscy mieliśmy nie tylko nadzieję, lecz i pewność, że dojdziemy do Polski.

Trzydniowe manewry w lasach nad Oką, polegające na współdziałaniu z wyznaczonymi jednostkami bojowymi Armii Radzieckiej, wykazały sprawność dywizji. Gen. Berling złożył więc w sztabie Komisarjatu Obrony ZSRR meldunek o pełnej gotowości do wymarszu na front.

31 sierpnia 1943 r. nastąpił wyjazd 1 Dywizji z Sielc do rejonu Wiaźmy. 23 września rozpoczął się przemarsz do rejonu Lenino. Opady jesienne do tego stopnia rozmyły szlaki, że niejednokrotnie na rękach należało przenosić artylerię i wozy. Samochody grzęzły. Naprędcie montowane pontony znosiły wody wezbranych rzek. Ludzie padali ze zmęczenia. Zasypiali w marszu. Wystąpiły objawy niepokoju, a nawet paniki, likwidowane nieraz przy pomocy siły. Twarde odprawy na postojach. Żadnych dyskusji. Żadnych wątpliwości. Front był zbyt blisko.

25 września braliśmy udział w drugim rzucie natarcia wojsk radzieckich na Smoleńsk. Płonące w nocy miasto przypominało piekło. A jednak nie mogliśmy oprzeć się wrażeniu, że oto rozpoczynamy własną historię. Ktoś zażartował, że po raz pierwszy wojsko polskie zdobyło Smoleńsk, marszerując ze wschodu na zachód.

10 października Dywizja im. Tadeusza Kościuszki wychodzi na pierwszą linię frontu. Przed nami w odległości strzału karabinowego linie nieprzyjacielskie. Widać je niemal gołym okiem, a przez lornetkę zupełnie wyraźnie.

W wyniku zwycięskiej operacji smoleńskiej wojska radzieckie wkroczyły w rejonie Orszy na teren Białorusi. Hitlerowcy czynili wszystko, żeby powstrzymać dalszą ofensywę, gdyż dowódca Grupy Armii „Środek“, feldmarszałek von Kluge, zdawał sobie sprawę, że dalsze posuwanie się Armii

Czerwonej przetnie ostatnią linię kolejową łączącą południe z północą. Uznał więc linię Lenino-Drybin za nieprzekraczalną. 1 Dywizja im. Tadeusza Kościuszki miała nacierać w zgrupowaniu 33 armii. Upředzono nas, że nie chodzi o generalne przerwanie frontu, tylko normalne umocnienie własnych pozycji na drugim brzegu rzeki Mierei.

Gen. Berling zwołał odprawę liniową. *Dywizja ruszy do zadania przerwania frontu przy silnym wsparciu artylerii i moździerzy. Akcja nie powinna natrafić na większe trudności. Jeżeli Niemcy będą próbować atakować, mamy środki, które im obrzudzą kontratak.*

Na centralnej odprawie liniowej gen. Berling rozdzielił zadania bojowe. *Nasze zadanie będzie wymagało wielkiego wysiłku. Większego może, niż myśleliśmy na początku. Należy zorganizować krótkie wiece z udziałem żołnierzy. Każdy musi wiedzieć, o co się toczy pierwsza walka naszej dywizji.*

Ostatnie dwa dni. Ostatnie dwie noce. Rosnące napięcie. Nieustanny ostrzał arty-



leryjski. Coraz więcej ofiar, nieraz zupełnie przypadkowych. W przeddzień bitwy oddział zwiadowczy dokonuje wypadu. Rozpoznanie wskazuje na poważne zgrupowanie nowych sił nieprzyjaciela. Wiadomości przyniesione przez polskich zwiadowców stanowią zaskoczenie dla dowództwa 33 armii. Zostaje jednak utrzymana decyzja rozpoczęcia natarcia o świcie 12 października.

Wzmaga się ogień nieprzyjacielskiej artylerii. Meldunki coraz gorsze. Niemcy uruchomili megafony, przez które krzyczą po polsku do naszych żołnierzy. Są doskonale poinformowani, z kim walczą. Wzywają do rzucania broni i przechodzenia na ich stronę. Rozmawiam z oficerami i żołnierzami. Nastroj jest dobry. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że nie ma odwrotu. Można iść tylko naprzód lub polec.

Major Lechowicz jeszcze raz powtarza wiadomości przyniesione przez zwiad pierwszego batalionu. *Natrafimy na twardą obronę – mówi. Duży ogień. Szans mało. W każdym*

Dokończenie na str. 6-8 ➔

razie dla nas. Spytałem por. Pazińskiego o morale żołnierzy. Nie od razu odpowiedział. Dopiero po chwili: *Nic już nie mówię. Czekają. Przed bitwą każdy czeka.*

O 4 nad ranem rozpoczyna kanonadę nasza artyleria. Ogień jest huraganowy. Ostre błyski świateł i świst pocisków. Nic nie słychać. Żołnierze kurczowo ściskają broń. Mgła osiada na hełmach.

Szarzeje. Mgła jak mleko. Lepi się do twarzy i rąk. Wilgoć przenika mundury i chłodzi gorączkę. Jeszcze jedna lawina artyleryjskiego ognia. Nieprzyjaciół milczy. Po stronie niemieckiej nagle zapadła cisza. Czyżby nikt tam nie został?

Ostatnie wiadomości naszego zwiadu. Przed frontem – 337 dywizja niemiecka, wchodząca w skład 89 korpusu piechoty 4 armii Grupy „Środek”. Na każdym kilometrze frontu nieprzyjaciół zgromadził około dwóch batalionów i 50 dział, nie licząc moździerzy i cekaemów. Stanowiło to poważną siłę zdolną do utrzymania stałej obrony. W każdym razie tak długo, aż uruchomi się odwody.

Generał wyszedł na okop punktu dowodzenia i patrzy przez lornetkę. Za jego przykładem wychodzą inni. Wygląda to niesamowicie. Artyleria przykryła nas jak hełmem. Nieprzyjaciół ciągle milczy. Każdy wyborowy strzelec mógł nas zdjąć jednym wy-

ginie por. Kalinowski. Żołnierze ciągle biegną. Brną już przez rzekę. Po pas w błocie. Strzelają na oślep. Padają, pełzną, jeszcze jeden skok i batalion zalega w płytkim okopie. Ruszają do natarcia następne kompanie, bataliony. Pierwsza linia frontu zdobyta. Za nią druga. Ogień. Samoloty. Ziemia dygocce. Ruszają czołgi. Znowu nasza artyleria. Fizylierki prowadzą pierwszych jeńców. Grupa sanitariuszy. Zabici i ranni. Coraz więcej. Coraz ich więcej. Drugi batalion przypada do ziemi. Mija go w biegu trzeci...

Dywizja im. Tadeusza Kościuszki wykonała zadanie. Przerwała front. Przesunęła się w głąb na cztery kilometry. Sąsiadujące z nami dywizje radzieckie nie zdołały jednak przełamać linii przeciwnika. Silnie wykrwawione w poprzednich walkach, wycofały się po pierwszym kontruderzeniu. Dla naszych wojsk wytworzyła się trudna, dramatyczna sytuacja. Kontrnatarcie niemieckich oddziałów na wysunięte skrzydła 1 pułku.

Otrzymuję od dowódcy dywizji, gen. Berlinga, rozkaz udania się na punkt dowodzenia 1 pułku, znajdującego się prawie w okrążeniu. Jest już tam płk Kieniewicz. Natomiast dowódca pułku zniknął bez śladu.

Generał patrzy przez chwilę i jakby od niechcenia mówi: *Nie zapomnij odbezpieczyć broni.* – *Rozkaz.* Salutuję. Wychodzę. Biegnę przez pobojuwisko trupów i rannych.

Nieprzerwane naloty samolotów. Krzyżujący się ogień jednostek nieprzyjacielskich, które znajdują się na bokach naszej dywizji. Kilka razy przypadam do ziemi. Pełzną. Koło mnie zabici i ranni. Sanitariuszy prawie nie ma. Odnoszę wrażenie, że własna artyleria kładzie się po nas. Nie ma chwili do stracenia. Znowu biegnę. Naloty. Wzrost bomb. Nic nie słychać. Zrywam się, biegnę, padam, biegnę. Goni mnie ogień niemieckich skrzydeł. Padam. Znowu biegnę.

Na punkcie dowodzenia pierwszego pułku zastaję w doskonałej formie płk. Kieniewicza. *No i jesteście – śmieje się. – Tu nie bal, tu wojna.* Naradzam się z płk. Kieniewiczem. Należy dokonać przegrupowania. Kilka plutonów i jedna kompania zostały odcięte od swojej bazy. Skrzydła sąsiadów zostały w tyle. Również część czołgów zapędziła się zbyt daleko i wpadła pod krzyżowy ogień artylerii. Przypominam sobie rozkaz natarcia: *Jak lawina naprzód, bez oglądania się na skrzydła.* Nie ma skrzydeł. Ten rozkaz stracił już wszelki sens. Znowu

kontratak nieprzyjaciela. Wyraźnie nas zachodzą od tyłu. Dzielimy się z płk. Kieniewiczem zadaniami. Obejmuję dowództwo prawego odcinka. Jestem więc sam. Nikt za mnie nie podejmie decyzji. Nikt za mnie nie wyda rozkazu.

Żołnierz polski walczy z zajądłością. Ogień moździerzy bezpośrednio na pozycje okopów, w których staramy się utrzymać aż do nadejścia posiłków. Jedna salwa przenosi, druga nie donosi, trzecia trafia. Znowu morderczy nalot. Samoloty idą nisko, coraz niżej. Prawie kładą się cieniem i wyciem. Wzrost. Wybuch. Masy ziemi, kamieni, odłamków walą się z ogłuszającym trzaskiem. Nad okopami sylwetki Niemców. Walka wręcz. Jeszcze jeden atak odparty.

I znowu od początku. Nalot samolotów. Gniotą nas do ziemi, która nagle podnosi się i z hukiem opada. Staramy się wydostać. Pełzniemy w dole jak krety. Ustawiamy cekaemy na bojowe stanowiska. Ognia!

Nie potrafię opowiedzieć o tych dwóch dniach morderczej walki. Po prostu nie pamiętam. Strzępy wrażeń. Przerażony żołnierz chowa głowę pod mój szynel. Ktoś wybiega z okopu i leci przed siebie. Jeszcze trzy kroki. Pada. Zrywa się i pada po raz drugi. Widzę, jak podnosi nogę. Patrzymy w napięciu. Nie, już nie wstał. Życie i śmierć są krótkie. Chyba że dostał w brzuch i krzyczy. Krzyczeć trzeba długo. I tak go nie słychać. I tak nikt mu nie przyjdzie z pomocą.

W nocy udaremniiliśmy jeszcze jedną próbę okrążenia. Pod werbel bębnow sły w ordynku, jak na paradę, czarne oddziały SS. Obok mnie przy kulomiotcie strzelec. *Pułkowniku – krzyczy – jedną taśmę, dajcie mi jedną taśmę!*

Nie mieliśmy amunicji. Sprawdziłem pistolet. Dwa naboje. Oddziały SS, w ordynku, przy warkocie werbli, są coraz bliżej. Lucjan Szenwald wyskoczył z okopu i z krzykiem rzucił się naprzód. Poderwałem żołnierzy. Zawahali się. Jeden, drugi się podniósł. Por. Jan Stefczyk krzyczy: *Bagnety na sztorc! Bagnety!* Słyszę wyraźnie jego rozkaz. I biegnę. Biegną już wszyscy. Najpierw wolno. Później coraz prędzej. Coraz prędzej. Jak człowiek potrafi krzyczeć! Jak piekielnie potrafi krzyczeć! I już jesteśmy. Blisko... Blisko. Ktoś mnie osłonił. Starcie wręcz. Na białą broń. Jak zwierzęta. Jak dzikie zwierzęta. Kłując się i mordując. Coś krzyczę. Ciągłe coś krzyczę. Jedno, drugie zwanie. Nie wiem, jak?! Nie wiem, jak?! Ludzie padają. Przede mną, za mną. Potworny łeb. Wysoko nade mną. Strzelam prosto w twarz. Wyrzynam z rąk bagnety. Obok są polscy żołnierze. Piorą. Piorą na odlew. Niemcy rzucają się do ucieczki. Tak



strzałem. Wreszcie szef sztabu, płk Siwicki, nie wytrzymał. *Generale – wykrzyknął – łamiecie regulamin wojskowy!* Generał nie odpowiedział, lecz zszedł do schronu.

O 6 rozkaz natarcia. W pierwszej linii pierwszy batalion 1 pułku piechoty. Batalionem dowodzi mjr Lechowicz i zastępca do spraw politycznych por. Paziński. Żołnierze wyskakują z okopów i biegną, nieprzerwanie strzelając. Mgła rzadnie. Rozpryskuje się w ogniu. Widać sylwetki biegnących. Pochyleni, skaczą przez bruzdy. Coraz bliżej, coraz bliżej linii nieprzyjaciela. I wtedy lawina ognia z pozycji wroga. Pada mjr Lechowicz. Pada por. Paziński.

jest. Widzę to wyraźnie. Jak na zwolnionym filmie. Bijemy kolbami na odlew. Ludzie, wciąż ludzie pod nogami, na ziemi. Biegniemy. Jeszcze kilkanaście kroków. I daję rozkaz odwrotu. To nie takie proste. Krzyczę. Zatrzymuję siłą. Cofamy się. Wolno. Piekielnie wolno. Oto i nasze okopy. Tam dopiero widzimy rannych. Słyszymy krzyki, jęki. Próbuje żyjących ściągnąć z pola bitwy. Opatrywać umierających. Salwa. Salwa po nas. Jan Stefczyk podniósł obie ręce, zakręcił się i upadł. Biegnę do niego. Ciągniemy go z Szenwaldem razem. Ale po co? To już koniec. Bezładna głowa na ziemi. I krew. Krew na ustach. Krwi coraz więcej.

Jeszcze jeden atak został odparty. Wiemy jednak, że dla nas to atak ostatni. Po prostu nie mamy amunicji. Telefon od płk. Kieniewicza. *Trzymaj się – krzyczy – trzymaj! Mam na telefonie płk. Bewziuka. Zaraz położą artylerię. Bij sukinsynów, to nie ty, to Bewziuk. Sukinsynów, panimajesz?!*

W pół godziny później przykryła nas artyleria. Było to więcej niż wsparcie. Był to ratunek. Byliśmy od kilku godzin zdani na własne siły. Nie wywożono rannych. Nie dochodziło wyżywienie. Dopiero wieczorem otrzymaliśmy zapasową amunicję.

I wówczas zażądałem wody w menażce. Wyjąłem lusterko, brzytwę i ogoliłem się. Własną brzytwą, we własnym lusterku.

W nocy z 13 na 14 października zrobiło się nagle cicho. Białe księżyc oświetlił nasze twarze. Patrzyliśmy na siebie zdumieni. Zdradziecka cisza była straszniejsza niż nieustanny łomot ognia. Czasami tylko z bzykiem przelatywała mina i tłukąc się, niezgrabnie, z wyciem padała obok. Wybuch. I znowu cicho. Nie wiedzieliśmy, co się stało. Ktoś mówił o księciu Józefie Poniatowskim. Ktoś roześmiał się cicho i odłożył, zmęczony, karabin. Dopiero o północy meldunek ze sztabu dywizji. Oddziały niemieckie, po kontrnatarciu na Trigubowo jednostek radzieckich, wycofują się na drugą linię obrony. Nacierają dalsze dwie dywizje radzieckie. Otrzymałem wezwanie, żeby natychmiast udać się na punkt dowodzenia.

Próbuję połączyć się z płk. Kieniewiczem. Ale telefon nie działa. Druciarz patrzy na mnie bezradnie i twierdzi, że połączenia z Kieniewiczem nie ma. Bez słowa wychodzę z okopu i widzę, daleko przed sobą, na wzniesieniu leja, ciężką postać pułkownika. Chcę coś krzyknąć, lecz macham tylko ręką i zaczynam iść przez upiorne wzgórze pobojuwiska. Jeszcze jedno młanie miny. Padam. Staram się trzymać bliżej oczodołów ziemi. Byłem znowu całkowicie sam. Jak we śnie. Nade mną biała

łuna księżyc. Przelazłem przez zabitych, może nawet jeszcze żyjących, pusty i obojętny jak manekin nakręcony obcą ręką. Przez te dwa dni nie myślałem ani o życiu, ani o śmierci. Było jej zbyt wiele. Wokół i pode mną. Przestałem się nawet bać. Działalem jak człowiek, który ma zawsze tylko jedno wyjście. I albo przejdzie, albo nie przejdzie. Albo życie ukradnie. Albo życie ukradną jemu. I oto teraz jestem sam. Wśród zabitych. Na pustym polu. Znowu mina rozklekotała się obok. Przykucnąłem pod dłoń księżyc jak robak. Prysnęła ziemia. Jak cicho! Wstaję, biegnę. Znowu mina. Znowu spłaszczony robak. I dłoń księżyc wypukła jak niebo. Szedłem coraz szybciej, prawie biegle.

I tak w nieskończoność. O nieskończoności można mówić tylko wówczas, gdy czasu jest mało. Miałem go coraz mniej i dlatego za każdym wybuchem miny bieglem coraz prędzej.

Pierwsze placówki drugiej linii obrony. Odprowadzono mnie do do punktu dowodzenia dywizji. Gen. Berling poklepał mnie po ramieniu i „wydziwiał” z postrzelonej czapki i podartej szynela. Telefon z dowództwa frontu. Zameldowałem o swoim przybyciu niepotrzebnie ostro, prawie krzycząc, domagając się wycofania dywizji. Straty? Nie wiem. Nie znałem strat. Straty pułku? Blisko 50%. Dwie kompanie w okrążeniu wzięte do niewoli lub wybite. Tak jest, powtarzam, lub wybite. *Wolać generała. Rozkaz. Wolać generała.* Gen. Berling bierze słuchawkę i przyjmuje rozkaz: *Dywizja im. Tadeusza Kościuszki jutro bierze udział w kontrnatarciu. Po wykonaniu zadania zostanie wycofana na zaplecze celem reorganizacji, dokończenia i odpoczynku.* Generał, szef sztabu i ja patrzymy na siebie. Dopiero po chwili słyszę głos Berlinga: *No tak. Zrobiliśmy swoje. Ale bał był. Cholerny.*

16 października o 9 rano odbyła się odprawa, na której gen. Berling dokonał oceny bitwy pod Lenino. Zadanie zostało wykonane. Front przerwany i utworzono przyczółek do szturm na linię Dniepru. Dywizja poniosła jednak duże straty. Pierwszy pułk piechoty nie może doliczyć się 1300 ludzi w zabitych, rannych i zaginionych bez wieści. Drugi pułk – 600 ludzi, trzeci – 500. Postawa żołnierza była znakomita. Oficerowie jako indywidualni żołnierze walczyli doskonale, jako dowódcy – gorzej. Brakowało doświadczenia kilku lat trwającej już wojny. Dywizja została zaskoczona nie-

zwykłą obroną przeciwnika i ustawicznym bombardowaniem z powietrza. Oddziały radzieckie dopiero pod koniec trzeciego dnia przeszły do kontrnatarcia i odrzuciły przeciwnika na sześć kilometrów w głąb dawnej linii obrony.

Straty były duże. Wprawdzie nieprzyjacieli miało również co najmniej 1500 zabitych, nie licząc 500 jeńców, mimo to, jak mi oświadczył jeden z żołnierzy: *Nam, pułkowniku, od tego nie lżej.* Obserwowaliśmy w psychice żołnierzy jakby dwa równoległe procesy. Satisfakcję z wykonania zadania i niesprecyzowany bliżej żal czy nawet pretensję o straty. *Dlaczego lotnictwo radziec-*



kie było nieobecne? Dlaczego trzymano nas trzy doby pod ogniem, chociaż ofensywa została zatrzymana? Dlaczego generał dał rozkaz kontrataku na Trigubowo bez żadnych szans na wsparcie? Nie oszczędzano ani mnie, ani gen. Berlinga.

Usiłowałem to wszystko generałowi powiedzieć możliwie krótko i spokojnie. Słuchał w milczeniu, kiwał głową, wreszcie zapytał: – *A ty co sądzisz?* Stropiłem się. O czym? – *No, o tych imponderabiliach naszego udziału, pomocy radzieckiej, lotnictwa i przebiegu walki.* – *Sądzę, generale –* odpowiedziałem nie od razu – *że cokolwiek byśmy mówili o samej bitwie, pozostaje bezsporny polityczny aspekt całej sprawy. Udział polskiej dywizji w śmiertelnej walce z hitleryzmem zaczynał się pod Lenino. Na wojnie nie wybiera się ani miejsca, ani życia, ani śmierci. Walczyliśmy nie o trzy kilometry wyrwy i nie o wzgórze 215. Walczyliśmy o udział Polaków w zwycięstwie nad faszysmem, ze wszystkimi implikacjami politycznymi, do przyszłej Polski włącznie.* – *Jeszcze jedno –* przerwał generał. *Spojrzałem zaskoczony. – I jeszcze jedno. Dywizja polska musiała zostać ostrzelana. Doświadczenia na wojnie nie zdobywa się za darmo. Zawsze były i zawsze będą ofiary.*

Wzwałem do siebie Lucjana Szenwalda. Zapytałem o nastroje wśród oficerów politycznych. Szenwald kluczył. O sobie

mówił niechętnie. Wszystko tak być musiało, jak było, i nie należało do tych spraw więcej wracać. Natomiast nie ukrywał, że wśród żołnierzy, a nawet oficerów politycznych krytykowano gen. Berlinga. Oskarżano go o spowodowanie niepotrzebnych strat. *Ja sądzę podobnie – odpowiedział. Samowolny rozkaz natarcia na Trigubowo kosztował nas drogę. Podobnie wyglądają straty wśród oficerów politycznych. Nie miał zwłaszcza prawa postać do pierwszej linii ciebie, Minca, Naszkowskiego, Ochaba i Zambrowskiego. – A jak miał postąpić? Jesteśmy tylko żołnierzami. – Jesteśmy oficerami politycznymi. Jesteśmy kadrą polityczną przyszłej Polski. – I dlatego nam ginąć nie wolno?* Szenwald zamilkł. Powtórzyłem pytanie twardo, prawie opryskliwie. – *Po co oni wszyscy mieli zginąć, gdy Berling walczył nami dla siebie. W każdym razie dla swojej ambicji. Patrzyłem w osłupieniu. Jeszcze mia-*



Pomnik Żołnierzy 1 Dywizji Piechoty poległych pod Lenino na Wojskowych Powązkach w Warszawie.

łem w oczach niepozorną sylwetkę Szenwalda, gdy zerwał się do ataku na białą broń. A teraz pieni się z wściekłości na samą myśl o Berlingu. Zdawałem sobie sprawę, że go nie przekonałem i przekonać nie potrafię. Ktoś za nas rzucił kartę na stół i cofnąć się już nie było można.

Ochab nie ukrywał krytycznej oceny mojej politycznej działalności w wojsku. Był głęboko przekonany, że prowadzę świadomie politykę odsuwania od odpowiedzialnych stanowisk byłych członków KPP. Nie powtórzyłem gen. Berlingowi ani słowa z przeprowadzonej rozmowy zarówno z Szenwaldem, jak i z Ochabem, zachowując niepokój dla siebie.

Wiadomość o stoczonej przez oddziały polskie bitwie pod Lenino obiegła wszyst-

kie agencje światowe. Związek Patriotów Polskich i gen. Berling otrzymali liczne depesze od Polaków rozrzuconych na szerokich przestrzeniach ZSRR i od Polonii zagranicznej, zwłaszcza od ośrodków polonijnych w USA. Okazało się, że nie armia gen. Andersa pierwsza znalazła się w ogniu walk przeciwko niemieckiemu okupantowi, lecz dywizja dowodzona przez gen. Berlinga. Nie mogła to być dla jednostek polskich rozrzuconych na Bliskim Wschodzie wiadomość przyjemna, chociaż usiłowano ją zbżyć lekceważącym wzruszeniem ramion lub milczeniem.

Lenino mówiło przed całym światem – oto jesteśmy, oto walczymy, oto idziemy, aby zwyciężyć. I dlatego Lenino weszło do historii i Armii Polskiej, i Państwa Polskiego. Na tle bezprzykładnej walki narodu polskiego wewnątrz kraju z okupantem Lenino stało się symbolem solidarnej walki wszystkich Polaków, gdziekolwiek by się znajdowali i gdziekolwiek by walczyli.

W pierwszych dniach grudnia zostałem przez Zarząd Główny Związku Patriotów Polskich wezwany do Moskwy. Spotkałem Jerzego Borejszę. Po kilku wstępnych ogólnikach radził mi, żebym przyznał się od razu do wszystkiego, gdyż tylko takim gestem mogę się uratować. *Do czego mam się przyznać? – zapytałem, udając zaskoczenie. – Nie rób z siebie niewiniątka – przerwał Borejsza. – Razem z Berlingiem organizowałeś w armii antykomunistyczny spisek.*

Zakomunikowano mi, że decyzją prezydium Zarządu Głównego zostałem zdjęty ze stanowiska zastępcy dowódcy korpusu oraz 1 Dywizji z powodu akcji skierowanej przeciwko dawnym działaczom KPP. *– Kto będzie mnie sądził? – Biuro Polskich Komunistów powołane ostatnio w Moskwie. Sprawa stała się od pierwszej chwili jasna. Chodziło po prostu o likwidację koncepcji, na bazie której powstała 1 Dywizja.*

Udałem się do Alfreda Lampe, którego znałem jeszcze z Polski. Alfred oświadczył mi, że nikt oczywiście nie stawia mi zarzutu świadomego antykomunizmu. Ale są fakty. Fakty obiektywne. Generał Berling i zgrupowani wokół niego polscy oficerowie usiłowali z 1 Dywizji stworzyć własną siłę zbrojną, która pozwoliłaby im po wkroczeniu do Polski przechwycić władzę. Moim błędem jako komunisty było bezkrytyczne tolerowanie ich zamierzeń.

Pod koniec stycznia 1944 r. Centralne Biuro Komunistów Polski, po wysłuchaniu moich wyjaśnień i pisemnym oświadczeniu szeregu oficerów politycznych I Korpusu i 1 Dywizji, nie potwierdziło zarzutu o spisku antykomunistycznym, natomiast przy-

jęło decyzję o usunięciu mnie z wojska i Zarządu Głównego Związku Patriotów Polskich za brak politycznej czujności oraz uleganie obcym wpływom. Na moją prośbę przerwienia mnie do kraju Jakub Ber- man odpowiedział ironicznie: *Tęgo tylko brakowało. Tacy ludzie jak ty nie mają w kraju nic do roboty.*

Zostałem zaproszony na Kreml. Stalin przyjął mnie w swoim gabinecie. *Berling to według ciebie porządny człowiek? – Tak –* odpowiedziałem. *Porządny i dzielny człowiek –* powtórzył Stalin – *prawdziwy patriota i nasz przyjaciel. Trochę uparty i politycznie nierozsądny, za dużo chce, a za mało wie. Chce z nami pracować, a brzydzi się komunistów. Uparty to nie grzech. Polacy wszyscy są uparci. I wszyscy więcej chcą, niż mogą. Ty także chciałeś zorganizować „własną” trzecią siłę. Może zresztą niczego jeszcze nie chciałeś. Jesteś młody. I byłeś sam. Dlatego szukałeś oparcia w Berlingu. Był to błąd. Berlinga należało popierać, lecz nie budować na nim. Trzeba zawsze liczyć na siebie. Na partię i na siebie.*

Włodzimierz Sokorski

Włodzimierz Sokorski (1908-1999) w 1923 r. został członkiem Związku Polskiej Młodzieży Socjalistycznej. Prowadził aktywną działalność polityczną: przewodniczył warszawskiemu oddziałowi Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, należał do Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej „Życie”, Komunistycznej Partii Polski (KPP) i jednocześnie do Polskiej Partii Socjalistycznej-Lewica. Za udział w organizowaniu akcji wyborczej do parlamentu regionalnego na Śląsku został w 1929 r. aresztowany i skazany na trzy miesiące więzienia. W 1931 r. został ponownie aresztowany za udział w II Kongresie PPS-Lewicy i współpracę z KPP. Na procesie w Łodzi, w 1933 r., został skazany na pięć lat więzienia. Zwolniony z więzienia na mocy amnestii, w styczniu 1936 r., kontynuował działalność polityczną w KPP. W listopadzie 1938 r. aresztowano go po raz trzeci pod zarzutem współpracy z KPP i przez kilka miesięcy był więziony na Pawiaku. Po wybuchu II wojny światowej służył w Robotniczej Brygadzie Obrony Warszawy. W połowie września dotarł do Kowla, gdzie pracował jako kolejarz. Po rozpoczęciu wojny niemiecko-radzieckiej pracował w przemyśle zbrojeniowym najpierw w Charkowie, a potem kolejno w Sarepcie pod Stalingradem i w Tbilisi, gdzie na stanowisku instruktora Zarządu Politycznego Kolei Południe nadzorował zabezpieczanie wojskowych transportów kolejowych. W lutym 1943 r. brał udział w organizowaniu Związku Patriotów Polskich. W kwietniu otrzymał awans na podpułkownika i nominację na zastępcę do spraw politycznych dowódcy 1DP im. T. Kościuszki. W końcu listopada 1943 r. został odsunięty od służby wojskowej, wykluczony z Prezydium ZPP, a następnie na krótko aresztowany. Zwolniony, otrzymał nakaz pracy w Gruzji. W listopadzie 1945 r. wrócił do Polski. Był posłem na Sejm Ustawodawczy (1947-1952) i Sejm PRL (1952-1956). Od 1948 r. pracował w Ministerstwie Kultury i Sztuki, najpierw w randze podsekretarza stanu, a w latach 1952-1956 – ministra. Na I Zjeździe PZPR wszedł w skład Komitetu Centralnego. W 1956 r. został przewodniczącym Komitetu do Spraw Radiofonii „Polskie Radio”, a w 1960 r. przewodniczącym Komitetu do Spraw Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja” (do 1972 r.). W latach 1980-1983 pełnił funkcję prezesa Zarządu Głównego ZBoWiD. W 1988 r. został mianowany generałem brygady w stanie spoczynku.

Nasz system obrony jest nieszczerzy – ostrzegają rozmówcy red. Doroty Roman („Gazeta Wyborcza”, 22.08.2025 r.). Gen. Roman Polko grzmi: *Sytuacja jest podbramkowa. Rosyjski dron kamikadze 100 km od Warszawy, stolicy państwa NATO, to alarm, że systemów rozpoznania potrzebujemy tu i teraz. Nasz wielowarstwowy system obrony powietrznej ma być gotowy dopiero za dziesięć lat. Generał radzi: Natychmiast poprosić sojuszników o przekazanie nam radarów, albo zwrócić się o umożliwienie ich działania przy naszej granicy, dopóki Polska sama nie zbuduje własnych zdolności wojskowych zabezpieczających przed atakiem dronów.*

Kmdr Maksymilian Dura, ekspert od obronności: *Stacje radiolokacyjne, które są w Polsce już produkowane, są bardzo dobre, mają możliwość wykrywania dronów, ale musielibyśmy je rozstawić co 20, 30 kilometrów, co jest niemożliwe, bo tylu ich nie mamy.*

Chciałoby się zapytać: na co czekamy? Ojczyzna w potrzebie! Putin nas testuje! Mamy ogromny potencjał techniczno-naukowy, rzeszę wykształconych inżynierów-informatyków, wybitnych specjalistów od sztucznej inteligencji, elektroniki, robotyki, mechaniki precyzyjnej, nowoczesnych technologii. Powinno się kupować co niezbędne, ale i budować zakłady zbrojeniowe lub dostosowywać do produkcji typu „S” istniejące fabryki. Jeśli stać nas na niewyobrażalne pieniądze na samoloty i czołgi, to co stoi na przeszkodzie, by w specjalnym trybie zwiększyć produkcję polskich stacji radiolokacyjnych?

Wiadomo, że brzmi to naiwnie i może nieodpowiedzialnie (a licencje, a technologia, a elektroniczne podze-

NA CO JESZCZE CZEKAMY?

Defilada w Święto Wojska Polskiego, pomimo uśmiechniętego od ucha do ucha zwierzchnika Sił Zbrojnych, Prezydenta RP, nie u wszystkich rodaków wywołała entuzjazm. Smutne refleksje okazały się proroctwa. Już po kilku dniach zimny prysznic w postaci wybuchu rosyjskiego drona kamikadze na Lubelszczyźnie przyćmił zadowolenie na twarzach polityków i generałów.



spóły z zagranicy, a uzgodnienia...), ale Ukraińcy jakoś sobie dali radę z uruchomieniem produkcji setek tysięcy dronów.

W rozmowie z red. Krzysztofem Różyckim z „Angory” (nr 14, 6.04.2025 r.) ekspert do spraw Rosji i obszarów posowieckich, Marek Budzisz, powiedział: *Kwatera Główna NATO ocenia, że państwa unijne dysponują 10% sprzętu, którego potrzebują, żeby mówić o szczelnym systemie obrony powietrznej... Dziś trzy czwarte sprzętu wojskowego państwa Unii kupują w USA, ale Komisja Europejska chce to zmienić. Ponieważ ogromna ilość sprzętu także produkowanego w Europie jest oparta na podzespołach amerykańskich lub brytyjskich, dlatego wydaje się, że to nie może się udać.*

Problem Unii nie tkwi w braku środków, tylko w braku kompetencji i technologii. Firmy z państw unijnych przegrywają rywalizację nawet z firmami ukraińskimi, które wyspecjalizowały się w produkcji systemów bezzałogowych... Tylko w ubiegłym roku Ukraina zużyła 2,5 miliona dronów i w 96% zaspokoiła swoje potrzeby własną produkcją, mimo prób niszczenia ich infrastruktury przez Rosję... Powinniśmy w poważny sposób przyglądać się, jak wygląda wojna na Ukrainie. Amerykańskie Abramsy, które zostały dostarczone Ukraińcom, nie odegrały żadnej roli i z pierwszej linii frontu zostały wycofane lub zniszczone przez Rosjan. Tak więc wydawanie miliardów naszych pieniędzy na Abramsy (Polska kupiła 250 tych czołgów za 4,75 mld do-

larów) jest wyrzucaniem pieniędzy w błoto.

Na Westerplatte, 1 września 2025 r., premier Donald Tusk podkreślił, że polska armia wymaga inwestycji i rozmachu. Gen. Mirosław Różański, przewodniczący senackiej Komisji Obrony Narodowej, w rozmowie z Tomaszem Zimochem: *...najważniejsze powinno być budowanie systemu obrony powietrznej naszego kraju. Takie są wnioski z trwającej wojny na Ukrainie, wiemy doskonale, co stanowi główne zagrożenie i jakimi środkami napadu dysponuje Rosja. („Angora” nr 35, 31.08.2025 r.)*

Wiele do myślenia daje rada gen. Polko: *Wojskowi nie mogą za każdym razem pytać polityków, czy powinni coś robić, tylko po prostu muszą czynić, co słuszne. Pamiętajmy, że politycy to nie fachowcy od wszystkiego, chociaż przeważnie są o tym święcie przekonani. Melchior Wańkowicz już w okresie międzywojennym tropił tzw. „pobożne myślenie”, które z czasem określił wymyślnym przez siebie słowem „chciejstwo”.*

Po klęsce we wrześniu 1939 r., po rozmowach z członkami polskich władz internowanymi w Rumunii, ze smutkiem skonstatował, że ci przegrani politycy kierowali się w swej działalności nie faktami, ale chciejstwem. Liczyli na to, że wszystko ułoży się tak, jakby sobie życzyli.

Otóż nie ułożyło się i nic nie wskazuje, że dziś ma być inaczej. Gen. dyw. w st. spocz. Leon Komornicki: *Wojskowi strategii powinni zawsze zakładać czarny scenariusz, bo jak uczy historia, wiele rzeczy, które wydawały się niemożliwe, stały się możliwe. Obronność państwa trzeba planować nie na lata, ale pokolenia, bo przecież nie wiemy, czy za 10-20 lat NATO przetrwa, czy Stany Zjednoczone nie wycofają się z Europy.*



Dlatego najpierw musimy liczyć na siebie, a dopiero później na naszych sojuszników. („Angora“ nr 12, 24.03. 2019 r.)

Czy ktoś słucha głosów ostatnich kombatanów II wojny światowej, którzy na własnej skórze odczuli efekty działań polityków II RP? Weterani od lat ostrzegają, że wojna jest najgorszym rozwiązaniem, że nic nie załatwia; przynosi tylko bezmiar nieszczęść i cierpień dla całego narodu, zwłaszcza dla ludności cywilnej.

„Nigdy więcej wojny!” – to hasło wymaga odkurzenia i mądrego omawiania w mediach, w szkołach. Jednak coraz częściej można odnieść wrażenie, że najbardziej boją się wojny głównie ci, którzy jej doświadczyli. Nie widać respektu wobec tej tragedii ludzkości w większości społeczeństwa, a zwłaszcza wśród młodych polityków. Ostatnio minister obrony narodowej z zadowole-

niem stwierdził, że: w polskim społeczeństwie rośnie świadomość zagrożeń, nawet bardziej niż w innych krajach, a świat jest niespokojny. Promował przygotowywanie plecaków z zapasami wody, niepsującego się szybko jedzenia, leków, środków higieny, mydła, baterii, dokumentów, gotówki (karty mogą nie działać). Chodzi o przygotowanie nie tylko do konfliktu zbrojnego, ale także na wypadek braku prądu, wybuchu pożaru, powodzi, innych klęsk żywiołowych.

Marek Budzisz: *W Polsce nie ma debaty, jak będzie działało państwo podczas wojny. Polacy nie wiedzą, jakie regulacje będą wówczas obowiązywały, skoro wielu z nich w badaniach twierdzi, że wyjedzie na południe Europy, co oczywiście podczas wojny nie będzie możliwe. Większość nie wie, gdzie jest najbliższy schron oraz jakie artykuły żywnościowe kupić, żeby mieć co jeść, kiedy za-*

opatrzenie nie będzie działać; co zrobić, kiedy nie będzie wody, gazu, prądu; gdzie są zapasowe ujęcia wody...

Od początku tego roku obowiązuje ustawa o ochronie ludności i obronie cywilnej. Miasteczko na Mazurach. Urzędnik, członek zespołu antykrzysowego na pytanie o obronę cywilną macha zrezygnowany ręką. Dostał zadanie, by sprawdzić system powiadamiania o zagrożeniach przy pomocy syren alarmowych. Dowiedział się o trzech. Okazało się, że dwie, „przedpotopowe”, znajdujące się na dawnej strażackiej wieży oraz na przedwojennym wodociągu nie działają jak należy, wymagają rekonstrukcji, a najlepiej wymiany...Trzeciej w jednej ze szkół nie obejrzał, bo nie został wpuszczony na dach. Nie miał odpowiednich uprawnień i pełnomocnictw...

Lustracja piwnic pokazała, że nie nadają się na schrony. Żeby w kilku po-

wstały tzw. ukrycia, potrzebne są przeróbki i wzmocnienia. Tylko jakie? Brakuje pieniędzy, dokumentów, procedur, projektów. Wśród tych piwnic najsolidniejsze wydają się w budynku szpitala z początku XX w. i w ponad stuletniej szkole. A Rosjanie bombardują przede wszystkim szpital, szkoły i przedszkola... Ustawa jest, ale nie dotarły przepisy wykonawcze, jeśli już są gotowe... Wszystkie przeróbki wymagają pieniędzy i ...czasu, którego nie ma. Rządzący mówią przecież, że wojna (hybrydowa) trwa. Należy tylko mieć nadzieję, że ministrowie, wiceministrowie, urzędnicy państwowi, władze samorządowe pracują nawet po nocach nad obroną cywilną, by zdążyć i to ze świadomością, że od nich zależy, czy przeżyją miliony rodaków, w tym także ich najbliżsi – rodziny, krewni.

Włodzimierz Syta

O TYM WARTO WIEDZIEĆ

„SKARBEEK“

Krystyna Skarbek była pierwszą kobietą szpiegiem w historii brytyjskiego wywiadu, ulubionym szpiegiem Winstona Churchilla, i stała się inspiracją dla Iana Fleminga, autora powieści o Jamesie Bondzie.

Przedwojenna Miss Polonia, mistrzyni jeździectwa, została jako cichociemna zrzucona do Polski. Za życia stała się legendą. Jej zagadkową i pełną zwrotów akcji biografię na wielki ekran przeniósł brytyjski reżyser i scenarzysta James Marquand. „Skarbek” to thriller szpiegowski w gwiazdorskiej obsadzie. Tytułową rolę zagrała w nim Morgane Polanski, a partnerują jej m.in.: Malcolm McDowell, Steven Waddington, Frederick Schmidt, Ingvar Sigurðsson, Agata Kulesza, Piotr Adamczyk, Piotr Trojan oraz Jacek Beler.

Przeczytałam scenariusz i zachwyciłam się tą historią. Krystyna Skarbek jest absolutnie fascynująca. Bardzo mnie to poruszyło, bo jest to prawdziwa historia i nie mogłam uwierzyć, że nigdy wcześniej o niej nie słyszałam. Jak to w ogóle jest możliwe? Pytałam o nią kilka osób w Polsce i też jej historia nie jest powszechnie znana – podkreśla Morgane Polanski.

Krystyna Skarbek miała niezwykłą odwagę i ogromną wytrzymałość. Prawdziwą, żelazną siłę woli. Nie było dla niej rzeczy niemożliwych. W filmie gram szefa wywia-

du. Nigdy wcześniej nie grałem szpiega i było to bardzo ciekawe wyzwanie, bo moja postać ma dwie twarze i okazuje się nie być lojalny wobec głównej bohaterki. Tak niestety rozgrywa się ludzi w tym biznesie – dodaje Malcolm McDowell.

Film „Skarbek” ma prawdziwą wartość edukacyjną i jest bardzo ważny dla stosunków brytyjsko-polskich, zwłaszcza w dzisiejszym niestabilnym środowisku globalnym. Przedstawienie heroicznych czynów Krystyny Skarbek w brytyjskim wywiadzie podkreśla głębokie, historyczne więzi między Wielką Brytanią a Polską, które często były kształtowane w ogniu konfliktów. Stanowi ono aktualne przypomnienie dla obywateli brytyjskich i polskich o trwałej sile ich partnerstwa oraz znaczeniu utrzymania tych więzi w świecie, w którym sojusze i wolność są zagrożone – przyznaje gen. broni w st. spocz. sir Nicholas Borton, były głównodowodzący Wielonarodowego Korpusu Szybkiego Reagowania w NATO.

Po wojnie osoby znające Krystynę Skarbek zawarły pakt milczenia, aby nie ujawniać jej tajemnic ani znajomości. Jej historia przez długi czas była tajemnicą. Dopiero w ostatnich latach zaczęto o niej mówić, a w centrum Londynu odsłonięto nawet tablice pamiątkowe na cześć tej niezwykle i intrygującej Polki. To najwyższy czas, by Krystyna Skarbek dołączyła do panteonu najważniejszych bohaterów II wojny światowej, a ten film z pewnością się do tego przyczyni. Widzowie na całym świecie zainteresują się jej historią i będą chcieli dowiedzieć się więcej – czy Krystyna Skarbek naprawdę



istniała? – George Byczynski, producent wykonawczy filmu.

„Skarbek” to porywający i pełen emocji film, który w znakomity sposób łączy dramat historyczny z przejmującym obrazem ludzkiego buntu i odporności. Jest oszałamiający wizualnie, zanurzając widzów w atmosferze, która wydaje się zarówno intymna, jak i całkowicie autentyczna. Stanowi świadectwo siły nadziei i buntu w obliczu ucisku. Jest to wspaniałe wprowadzenie do niesamowitej prawdziwej historii Krystyny Skarbek, jednej najbardziej znanych bohaterek II wojny światowej w Polsce – zaznacza brytyjski historyk Roger Moorhouse.

Thriller szpiegowski „Skarbek” do kin trafi 3 października 2025 r. Red.

